

**I** jak ja mam to panu powiedzieć? Nie miałam wtedy jeszcze 20 lat. A młodość niezdolna jest do wyobraźni aż tak okrutnej. Po prostu, wyszłam na chwilę z domu, aby...

Rozmowa rwie się, potyka o strzępy wspomnień, epizody, z których jakże trudno złożyć po latach całość zwartą i zrozumiałą dla tych, którzy ją będą poznawać z relacji. Już wiem, jak wyglądał ten dom w ogrodzie, do którego chciała wrócić Ryszarda Hanin, a raczej — fizylierka Rysia z batalionu kobiecego im. E. Plater Dywizji Kościuszkowskiej, następnie — członek zespołu frontowego teatru, wcześniej — spikerka polskiej rozgłośni radii Kujbyszew i Saratów, a jeszcze wcześniej — studentka polonistyki, uciekinierka 'września. Dom, którego nie odnalazła nigdy. Wiem, jak zwyczajnie i prosto wyobrażano sobie ten powrót tam, w sieleckim obozie, kiedy piosenka o płynącej Ocie „jak Wisła szerokiej i jak Wisła głębokiej” była najpierw serdecznym szlagierem, zanim stała się hymnem Dywizji. Wiem, o

czym mówiono w żołnierskiej kantine, gdy bezrobotny górnik z Zagłębia, ksiądz z Włodawka, fernal spod Łancuta czy student-poeta z Warszawy zasiadali do stołu z lutnikiem Kazubem, który właśnie wrócił z polskiego nieba, gdzie zrzucił broń i ludzi, i jaki wyrar mieli ich oczy, kiedy pytali go: „Byłeś tam?...”. I wiem, jak różna była treść, choć jeden i ten sam sens tęsknoty, której tylko w uroczy-

Omska, idzie ślusarz z Radomska, hełm bojowy jednak im cięży. Idą chłopcy i pany, idą razem zbratanie idą z iagrów, z posiółków, z zesłania. Idą śląskie pieruny, osiwiałe leguny, wspólnej drogi już nie nie przesłania...”

I znów pauza. I zmarszczenia na czole. Widać, nie wszystko było tak proste, jak w wierszu. Ani tak jasne, jak ta broń iskrząca w słońcu. Przynajmniej —

ścia i odwrotu, rozpoczęte w obliczu klęski, przebyte w pojedynkę i w rozproszeniu, z którego dopiero miała narodzić się prawdziwa jedność. I nowy kształt tęsknoty, który nazywano: ojczyzną.

— Każde z nas niosło własny bagaż doświadczeń — lęków, wspomnień, rozterek i nadziei. I własny garb. Ale wiedzieliśmy jedno, musimy wrócić. Wróciliśmy inni. Zrozumiałam to dopiero w Lublinie...

I noc, i dłużej. I zawsze jeszcze pozostałoby coś do powiedzenia. Myślę, że nikt z nas nie umiał sobie tego wówczas wyobrazić. Ani tego, że ziemia, którą odbieraliśmy wrogowi, jest już inna od tej, którą opuszczaliśmy we wrześniu 1939 roku. Że na niej działy się także rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia.

Dla Ryszardy Hanin moment konfrontacji — rozmiaru i ogromu tragedii, która była udziałem „tej

takiach, tym razem nie miały miejsca. W pewnym momencie ze sceny padły słowa wersetu recytowanego wiersza: „...alle rrr-rrraus...”. Na sali powstała panika. Musieliśmy opuścić kurtynę. Na podium wyszedł Władek (Krasnowiecki) i „aczął: „Ludzie, nie bójcie się. Niemcy odeszli naprawdę i nigdy już tu nie wrócą...”.

Każdy inaczej. Dramat dróg powrotu nie uspokoił dramatawi dróg odejścia. Każdy z nich, powracających, zaczynał rozumieć, że to, na czym tęsknił i co na wszystkich drogach tułaczki było mu „gwiazdą przewodnią” — jest inne niż obraz, jaki stworzył sobie we własnej wyobraźni. Dom, który opuścił, nie był już tym domem (jeśli nawet istniał) i ludźmi, z którymi się rozstał, choć ci sami, byli już inni. On sam także, nie wiedząc i nie zdając sobie z tego sprawy, wracał inny, niż był.

— Wtedy rozumiałam, że aby zachować wszystko, co najdroższe dla serca, trzeba iść dalej. I że znaczenie tęsknoty za słowem „ojczyzna” ma wieloraki sens. Dopiero wtedy rozumiałam to naprawdę...

# Kształt tęsknoty

STEFAN HENEL

stych chwilach nadawano imię „ojczyzna”.

— Długo, bardzo długo dojrzewa człowiek, zanim...  
Zrów pauza. Aktorka sięga po tomik wierszy.

...proszę postuchać. Tak było. Naprawdę tak było: „Idźcie, idźcie to bractwo, pozbierane tulactwo, tylko broń w słońcu z dala się iskrzy. Idźcie więzień z Berezy, były glina i hrabia chorazy. Idźcie cieśla spod

nie dla wszystkich. I nie od razu.

— Było coś „przedtem” i było coś „potem”. Zrozumiałam to dopiero w Lublinie...

Bo to nieprawda, że wszystko zaczęło się dopiero tam, nad Oką. Zanim weszli na tę drogę, upragnioną drogę zwycięskiego powrotu, były wpraw inni drogi, gorzkie i dalekie. Drogi odej-

„Był w ojczyźnie rachunek krawędzi...” — w tej ocenie zgodni byli wszyscy. Ci z rozbitych oddziałów wrześniowych, i ci, dla których zabrakło wrota broni. Sanacyjni wędrownicy, naukowcy, robotnicy, fernali — obywatele „sezonowego państwa” i niepokonanego narodu, bjeńscy, cywile, z których tworzono wojsko.

— Można by o tym dzień

ziemi” — nastąpił w czasie pierwszego spektaklu w wyzwolonym Lublinie. Jeszcze dymił Majdanek, jeszcze nie zaschła krew na murach lubelskiego zamku, gdzie rozsiekanio ostatnich zakładników, kiedy z desek estrady...

— Milczeli. Pierwszy raz tak przyjmowała nas sala. Ani śmiech, ani łzy, do których przywykliśmy w naszych frontowych spek-